

# CZARNY MACIEK



Wydawnictwo Tandum  
www.wydawnictwo-tandum.pl

Copyright: © Dariusz Rekosz [2020]

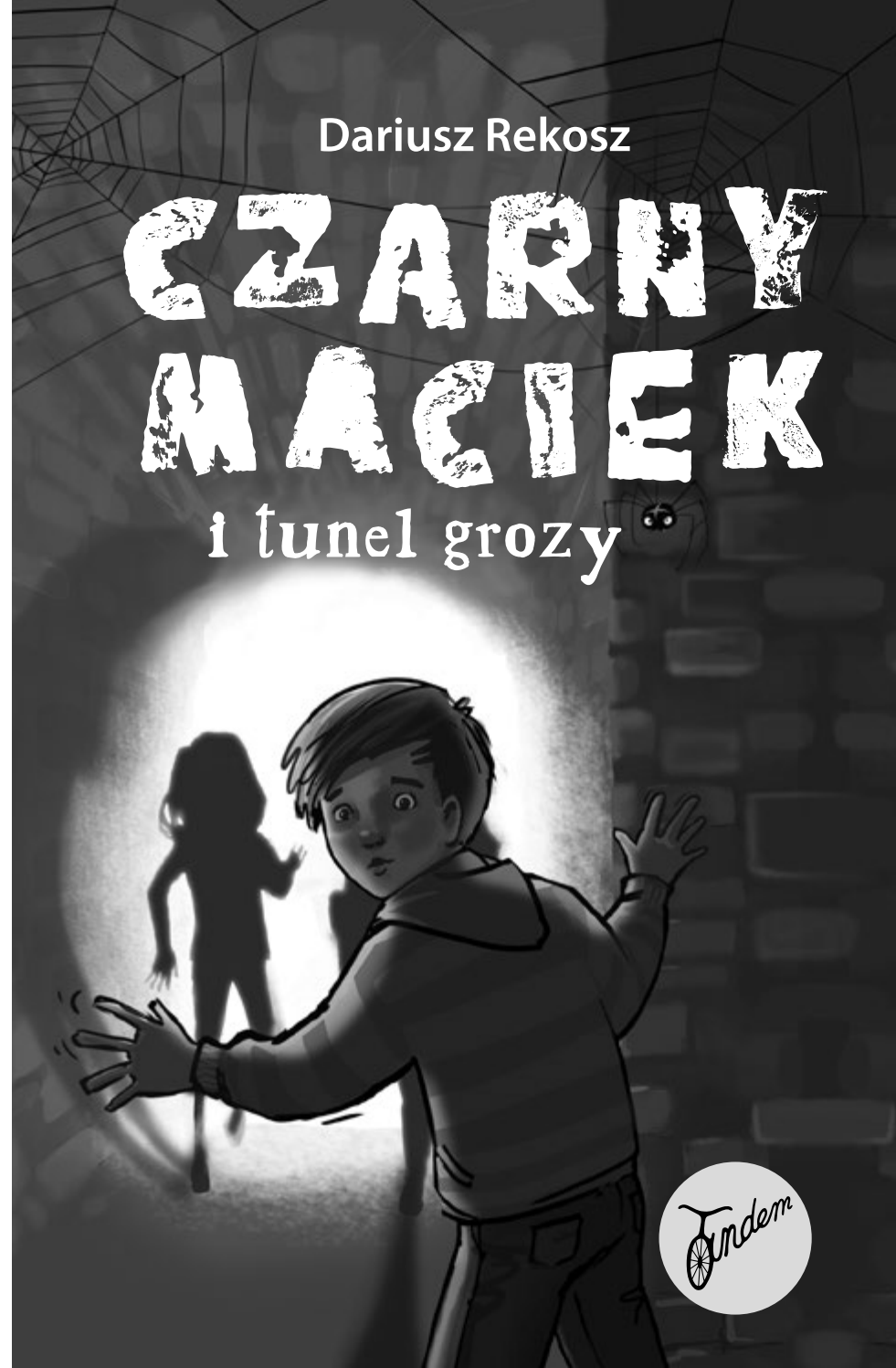
Copyright for this edition © 2021 by Wydawnictwo Tandum

Ilustracje: Ola Makowska  
Projekt okładki: Ola Makowska

Skład i przygotowanie do druku: Positive Studio  
Redakcja i korekta: Katarzyna Szajowska  
Korekta techniczna: Positive Studio

Wydanie I (w tej edycji)  
ISBN: 978-83-8233-116-5  
EAN: 9788382331165  
ISBN e-book: 978-83-8233-117-2

Druk: Edica



## ZADANIE

Pokłóciłem się wczoraj z mamą.

Poszło oczywiście o kompletną bzdurę – o zwykłą chusteczkę do nosa. Wiecie, taką z materiału, nie papierową; ale najlepiej, jak opowiem od początku.

Wybraliśmy się z tatą, Kisiem i jego ojcem na mecz siatkówki. Hala sportowa w naszym mieście znajduje się w sąsiedztwie starego basenu, który miał być kiedyś wyremontowany, potem chcieli go zlikwidować, aż w końcu zarósł chaszczami, a jedyne, co się przydało, to wielki parking urządzony na tyłach basenu. Wszystko przez sok, który... Ale czekajcie. Właściwie to zaczęło się jeszcze inaczej. Lecz najpierw... Nie. Najpierw przypomnę, kto jest kim.

Kisiel to mój najlepszy kumpel. Razem z bliźniaczkami Góreckimi – Kaśką i Baśką – chodzimy do tej samej podstawówki, tworzymy zgraną paczkę, a w tajemnicy przed wszystkimi spotykamy

się w naszym klubie detektywów Herkules, który powołaliśmy do życia już jakiś czas temu. Spotkania klubu odbywają się albo w szałasie, który znajduje się na peryferiach naszego osiedla, za starym magazynem z butami, albo – gdy jest zimno – u któregoś z nas w domu. Niektórzy dorosli wiedzą o Herkulesie (więc, sorry, trochę przesadziłem z tą tajemnicą), ale założę się, że koleś z naszej budy nie mają o nim zielonego pojęcia. I dobrze!

Dla wyjątkowo ciekawskich mamy zawsze jedno wytłumaczenie. Gdyby zapytali nas, dlaczego nasza czwórka spędza ze sobą więcej czasu niż z innymi, to bez namysłu możemy odpowiedzieć, że pomagamy sobie w nauce. Co wcale nie jest do końca nieprawdą. Zdarza się nam bowiem, że zamiast rozwiązywania detektywistycznych zagadek ślęczymy nad zadaniem z matmy lub fizyki. O! Ostatnio mieliśmy niezłą zagwozdkę.

Dostaliśmy zadanie domowe, żeby obliczyć sumę wszystkich naturalnych liczb od jednego do tysiąca. Na początku myślałem, że będzie to dziecinnie proste – zacząłem dodawać kolejno: jeden plus dwa, plus trzy, plus cztery i tak dalej.

Dodawałem w pamięci, tylko od czasu do czasu wspomagałem się kartką i długopisem. Niestety gdzieś w okolicach dwudziestu ośmiu wydawało mi się, że się pomyliłem. Sięgnąłem więc po kalkulator i zacząłem wstukiwać kolejne liczby.

Szybko się zorientowałem, że zanim dojdę do stu, minie kawał czasu, a gdzie tam do tysiąca! Wtedy przyszły siostry Góreckie. Rozsiadły się na moim tapczanie i zaczęły chrupać chipsy serowe, które przyniosły ze sobą. One też nie miały pomysłu na policzenie tego piekielnego tysiąca.

– Zejdzie nam cały tydzień, żeby to wszystko dodać – wypaliła Baśka.

– Bez przesady – zachnąłem się.

– A co, Czarny? Masz jakiś pomysł? – przejęła pałeczkę jej siostra. – Może na komputerze? – zaproponowała.

– Nie no – skrzywiłem się. – Musi być jakiś sposób. Założę się, że to zadanie wymyślono, zanim jeszcze na świecie pojawiły się komputery.

Postanowiliśmy zadzwonić po Kisiela. Zjawił się po kilku minutach. On także ślęczał nad tą matematyczną zagadką. I tak samo jak my nie wiedział, jak się do tego zabrać.



– Słuchajcie – wysapał. – A może się podzielimy?

– Podzielimy? – zdziwiła się Baśka. – Ale jak?

– Normalnie. Każdy z nas zsumuje tylko część. Na przykład Czarny weźmie od jedynki do dwustu pięćdziesięciu, ty następną część, do pięćsetki, Kaśka...

– I myślisz, że tak będzie szybciej? – przerwałem. – Dodałem już prawie pierwsze trzydzieści liczb i zajęło mi to sporo czasu, a co dopiero sumowanie ostatniej ćwiartki. W dodatku o pomyłkę nietrudno.

– No to ja nie wiem. – Rozłożył bezradnie ręce.  
– Zima nas zastanie, nim to rozwikłamy.

– Nie panikuj!

– A co? Masz jakiś bardziej konstruktywny pomysł?

– Możemy dodawać parami! – Kaśka wywaliła zęby na wierzch i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Świetnie. – Paweł zamknął oczy i potarł czoło dłonią. – I to miał być konstruktywny pomysł...

– Główkujcie! – rozkazałem.

Zamilkli. Ale chyba główkowanie nie wychodziło im najlepiej. Kisiel co chwilę wzruszał ramionami, Baśka zaczęła bazgrać coś na kartce, a Kaśka zapatrzyła się w okno, jakby za szybą szukała rozwiązania. Na domiar złego skończyły się chipsy. Chrupanie ustało, zrobiło się dziwnie cicho.

– Ale z nas detektywi – rzuciłem do reszty naszej paczki. – Ze zwykłym dodawaniem nie potrafimy dać sobie rady...

– Wcale nie jest takie zwykłe! – przerwała Baśka.

– Zgadza się – przytaknął Kisiel.

– A ty? – Spojrzałem na drugą Górecką.

Oderwała wzrok od okna.

– Co? Ja? – Zamrugnęła oczami.

– Nic nie gadasz. Wymyśliłaś coś? – Rozłożyłem ręce.

– Jeszcze nie, ale...

– Ale?

– Tu musi być jakiś haczyk.

– Haczyk? Jaki haczyk? – dopytywał się Kisiel.

– Bo ja wiem... Nie sądzicie chyba, że przez tyle tysięcy lat żaden ze znanych matematyków nie wpadł na to, żeby rozwiązać tak banalne zadanie, co?

– Banalne?! – zaciętrzewił się Paweł.

– Jasne, że banalne. Pewnie rozwiązanie mamy cały czas przed oczami.

– I powiesz mi, że go nie widzimy? – zapytał cynicznie.

– No... tak... – przyznała rozbijając.

– Eee... – Skrzywił się znowu. – Gadanie...

Wtedy odezwała się komórka Baśki.

– Tak? – zaszcebiotała do aparatu. – Dobrze... Dobrze, mamó.

Rozłączyła się i spojrzała na Kaśkę.

– Co?

– Musimy wracać – zakomunikowała. – Mama chce, żebyśmy pojechały z nią na zakupy.

Kisiel zerknął na swoją komórkę, aby skontrolować czas.

– Ja też muszę już lecieć – oznajmił. – Wyjdę razem z wami.

– A co z zadaniem? – zapytałem.

– Chyba nic nie wykombinujemy, Czarny. – Po drapał się po łepetynie.

– Mów za siebie – obruszyła się Kaśka. – Założę się, że wpadnę na pomysł, jak to zrobić.

Mimowolnie uśmiechnąłem się i poklepałem kumpla po plecach.

– Słyszałeś? Górecka da nam jutro odpisać.

– Dam... albo i nie dam – wystękała, wkładając w przedpokoju adidasy.

– Nie bądź taka.

– Postawicie dobrego hamburgera, to pogadamy.

– Wypchaj się! – fuknął Kisiel. – Sam znajdę rozwiązanie! A jak nie, to pogadam z mamą. Ona z matmy jest najlepsza na świecie. Zresztą ojciec także.

– To się nie liczy. – Baśka stanęła w obronie siostry.

Reszty rozmowy już nie słyszałem, bo odbyła się za moimi drzwiami, na korytarzu, a potem

przed blokiem. Wróciłem do pokoju, przykleiłem nos do szyby i jeszcze przez chwilę obserwowałem całą trójkę, jak sprzeczali się, idąc w stronę wąskiego przejścia między budynkami.

W oddali zamajaczyły neony sklepów, które właśnie się rozświetlały. Zapadał zmierzch. Przez chwilę pomyślałem, czy nie pogadać z rodzicami o tym piekielnym dodawaniu, ale stwierdziłem, że to byłoby nie fair. Góreckie okrzyknęłyby mnie lalusiem. Z kolei we dwie z pewnością łatwiej im wykombinować to i owo. Mogły przedyskutować różne pomysły, porównać propozycje albo nawet... pomóc sobie w liczeniu. Czasami żałowałem, że nie mam brata. Została mi gadka z Kisiem – przez telefon albo przez komputer. Popatrzyłem na monitor i machnąłem ręką.

Gapiałem się przez okno i gapiałem, aż zrobiło się całkiem ciemno. Zacząłem ziewać i w końcu poczułem się okropnie śpiący. Zawlokłem się do łazienki, potem wskoczyłem do łóżka i zasnąłem z wyjątkową łatwością. Bez kolacji! Matmy oczywiście nie odrobiłem.

I jak to bywa w sytuacjach stresowych – bo przecież nieodrobienie lekcji trochę stresuje, co nie?



– śniły mi się jakieś dziwaczne rzeczy. Śniło mi się najpierw, że ciągle wyglądałem przez okno. Za szybą świeciły się szyldy sklepów – Warzywa i Owoce (powinno być jeszcze „oraz Słodyczne, Soki i Inne Napoje”, bo asortyment tego sklepu był przeogromny), Kamasz (to sklep z butami), 1001 drobiazgów (choć załóżę się, że wewnątrz było ich z milion), a także Elektron (żarówki i takie tam